Strumyk

BEZPŁATNY DODATEK
dla młodych Czytelników „Wsi Polskiej"

Nr 1 **11 LISTOPADA 1937 r.** **ROK I**



Czytelnicy! — „Strumyka"
pierwszy numer macie.
Myślimy, że go wszyscy
radzi powitacie.

Chcemy, by Wam przyniosło,
młodzi przyjaciele,
to pisemko radości
i rozrywek wiele.

Młodzi Przyjaciele!

Młodzi przyjaciele z całej Polski! Macie oto własne pisemko, o które prosiliście. Spełniamy Wasze życzenia. Teraz i Wy musicie o swoim pisemku pomyśleć i o nie dbać.

— Jakże to zrobić? — zapytacie. Odpowiadamy krótko:

— Piszcie do nas. O tym, jakie są Wasze wioski i chaty. O tym czego się uczycie. O Waszej pracy gospodarskiej. O Waszych radościach. O Waszych troskach i smutkach codziennych.

Napiszcie także, co chcecie czytać w Waszym pisemku. Czy więcej wierszyków czy powiastek? Czy mamy dawać dużo zagadek i szarad? Czy lubicie oglądać obrazki?

Napiszcie także, o czym mamy pisać. O wynalazkach czy o sławnych ludziach? O samolotach czy okrętach? O dalekich krajach? O podróżach i przygodach? O gospodarstwie czy o dziwach przyrody?

Pisemko Wasze będzie wychodziło co dwa tygodnie. Narazie jest jeszcze szczupłe. Spodziewamy się jednak, że przy Waszej pomocy rozrośnie się. Wy je przecież poprzecie. Poproście starszych, by prenumerowali **„Wieś Polską"**, bo **„Strumyk"** będziemy wysyłać tylko tym, **którzy** są stałymi Prenumeratorami **„Wsi Polskiej"**.

Pisemko Wasze prosi Was, byście byli jego przyjaciółmi i kolegami. I ono będzie się starało nawzajem być dobrym przyjacielem i kolegą dla Was.

Witajcie, młodzi przyjaciele! Witajcie dziewczęta i chłopcy z całej Polski! Stwórzmy razem wielką rodzinę młodych przyjaciół **„Wsi Polskiej"!**

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Oto listopad. Lecą liście złote.
I smętna jesień dokoła.
I słońce grzeje jakby bez ochoty.
Skowronka nie ma. Nikt orać nie woła.

Lecz w listopadzie,
co płaszczem liści po ziemi się kładzie,
wszyscy w braterskiej zgodzie i jedności
święcimy Święto Niepodległości.

Święto Ojczyzny—święto Polski całej,
święto Jej mocy, wielkości i chwały.
W tym dniu radosnym — my, wszyscy Polacy —
składamy szczery hołd żołnierskiej pracy.

Niech żyje armia i jej Wódz Naczelny!
Niech żyje żołnierz, rycerz mężny, dzielny
co stoi czujnie na Ojczyzny progu
i strzeże kraju przed wrogiem!

Oto listopad. Lecą liście złote.
Choć jesień — wiosna w naszych piersiach dzwoni.
Pod niebem srebrne warczą samoloty:
Orły Ojczyzny Wyzwolonej.

Antoni Madej.

Ojczyzna

Ojczyzna, Stasiu,
to twoja chata
i ten gołąbek,
co nad nią lata.
Ten krzyż przydrożny,
czarny, spróchniały,
i ten srebrzysty
potoczek mały.
W ogródku twoim
śliwy, jabłonie,
wózek tatusia
i kare konie.
Ojczyzna, Stasiu,
to twoja wioska,
twojej matusi
smutek i troska.
I twej siostrzyczki
błękitne oczy,
rumiana buzia,
czarny warkoczyk.
I jeszcze, Stasiu,
twoja Ojczyzna —
po cichu tobie
w sekrecie wyznam:
To ty sam jesteś
i serce twoje
pełne radości
lub niepokoju.
To twoja dusza
czysta i szczera,
którą miłości
słońce otwiera.
Jakże nie kochać
Ojczyzny takiej?
Orła Białego,
który Jej znakiem?
O, widzę, Stasiu,
widzę i wierzę:
Ojczyzny dobrym
będziesz żołnierzem!

J. Jasieńczyk.

Siwe mundury

Tomek otworzył oczy. Dobrze mu się spało, oj dobrze. Zaspany spoziera dokoła. Przez okno z ukosa pada złoty promień słońca. Wzrok Tomka biegnie za nim.

— Co to?

Patrzy Tomek, patrzy. Na ścianie Biały Orzeł w złotym blasku lśni. Tomek pierwszy raz zwrócił uwagę na ten obraz.

— Jakie ma śliczne piórka! — dziwuje się chłopak. — A pod obrazkiem gałązka świerczyny. Kto ją tam przypiął? To pewno tatuś — przypomina sobie Tomek. — Tatuś wczoraj wieczorem przyniósł kilka świerkowych gałązek. Co z nimi zrobił, Tomek nie wie, bo zaspał.

Chłopak podniósł się z pościeli. Przez drzwi w drugiej izbie widzi, że pośrodku ktoś stoi. Jakiś wojak w zielonym mundurze. Tomek dziwi się coraz więcej.

— Kto to może być?

W tej chwili wojak zwrócił się twarzą do chłopca. Tomek ze zdziwienia aż usta otworzył. Ten wojak, to jego tatuś! Jego tatuś!

— No co, smyku jeden, zbudziłeś się? Wstawaj, a żywo! Nie wiesz, że dziś święto? Pójdziemy do kościoła.. A potem na pochód.

— Na pochód? — pyta Tomek.

— Tak. Dla tego ten mundur ubrałem. Dziś „Święto Ojczyzny". Przecież strzelec jestem, nie wiesz, chłopaku?

Tomek jest jeszcze mały.. Nie wie, co to jest „strzelec". Ale myśli, że być strzelcem, to wielka rzecz, skoro tatuś jest nim. Bo tatuś dla Tomka to cały świat. Tatuś, to więcej niż kot Mruczek, niż pies Bosy, niż bacik, niż czapeczka krakuska niż... no wszystko, wszystko. Tatuś, to tatuś!

Tomek mówi:

— I ja chcę być strzelcem, tatusiu!

— Będziesz, synku, będziesz — śmieje się tatuś i wesoło śpiewa:

„Siwe mundury,
a w butach dziury.
Hej, strzelcy, hej, strzelcy, hej,
strzelcy są...

O bogatym jaworze i biednej sosence



Wyśmiewał się raz jawor
z garbatej sosenki,
że przez cały rok Boży
nie zmienia sukienki.

Jakaś ty — mówi — brzydka,
biedna i garbata,
żywicą poplamiona
cała twoja szata.

A ja? Spójrz tylko na mnie,
jaki jestem gibki.
Strojny w złoto, purpurę,
jak królewicz z bajki!

Matka jesień co ranka
maluje mi lica,
od których czerwienieje
cała okolica.

Wtem groźnie mu wicher
nad uchem zahuczał.
Dość tego! Za to, żeś
sośnie biednej dokuczał,

Twój strój królewski
po ziemi rozrzucę,
Niech po nim każdy
depcze.

Dmuchnął potężnie,
listki obleciały,
tylko konary
nagie ostały.

I wstyd.

Helena Czarnogórska



Długi wieczór

Parobeczek, dziarski Jacek,
w podwóreczku skończył pracę.
Wszedł do izby, siadł przy piecu:
— Gwałtu, jaki długi wieczór!...
— Byś po drewka, synku, skoczył!
— Kiedy mi się kleją oczy!
— Byś poostrzył tępe noże!
— Już się lepiej spać położę...
Przyszła Zocha, przyszła Helka —
dla Jacka to bagatelka!

Poprawił się mu humorek
gdy z harmonią przyszedł Florek.
Gdy ten zagrał obertasa,
zaczął Jacek z Helką hasać.
Otańcował ją i Zochę...
Pograj, Florku, jeszcze trochę!
Tańczył, tupał, zdzierał butki:
— O, jaki ten wieczór krótki!

L. Wiszniewski.

Kocia rodzina

I białe i bure w koszyku na sianie
Kocięta maleńkie, kosmate —
Bury mlekiem umazał futrzane ubranie,
Biały czarną na nosku ma łatę.

Gdy noc cicha, a księżyc w okna zaświeci
I rozwidni całe mieszkanie,
Stara kotka z koszyka wyprowadza dzieci:
— Cała sztuka to znać polowanie.





Myszkę złapać nic trudno. Ale trzeba zachodu,
Nim się wróbel w pazurki dostanie.
Więc przysiudy i skoki, to w tył, to do przodu,
A po pracy smaczniejsze wyda się śniadanie.

Rano bury ogonkiem nakrył mordkę białego,
Tylko słychać chrapanie,
Chcesz się z nimi pobawić, to nic z tego, kolego!
Tak śpią smacznie w koszyku na sianie.

Jadwiga Szczawiejowa.

Jesienna kołysanka

Jesień łka, wicher gra
i piosenki nuci —
a więc już oczka zmruż
jutro dzionek wróci.

W okno spójrz, nocka już,
księżyc cicho wschodzi,
będą znów szmery sów
nucić nam najsłodziej.

Bajkę też tę co, wiesz,
opowiem pocichu,
tylko już oczka zmruż,
nocka jest na strychu.

Przyjdzie sen, złoty sen
otuli cię miękko...
Anioł Stróż stoi już
cicho, cichuteńko,

stoi sam u wrót bram
nad kołyską z sosny...
Tylko ty uśnij mi
najdroższy, miłosny.

Będzie nów i wśród snów
gwiazdeczki pogasną —
wstanie dzień, wstaniem my
tylko sówki zasną.

Wacław Mrozowski.

Skrzydła Polski



Maryśka szła rano do szkoły. Daleko miała iść. Mieszkała aż w drugiej wsi.. Niebo było jasne, jakby wypłowiałe od letnich upałów, pogodne,' ale ziąb jesienny już przenikał. Żeby się rozgrzać, zaczęła Maryśka tupać nogami i chuchać w ręce. I nie słyszała, jak nadleciał samolot.

Patrzy Maryśka i oczom nie wierzy. Nisko leci, tak, że widać głowy dwóch ludzi, co siedzą jeden za drugim.. Nigdy Maryśka tak blisko samolotu nie widziała. Aż usta jej się z podziwu otworzyły. A samolot tymczasem coraz niżej i niżej opada, aż usiadł na polu.

Zakołysał się na grudzie i zatrzymał się. Maryśka zaczęła biec do maszyny. Obaj piloci stali już obok samolotu i oglądali go. Jeden z pilotów odwrócił się.

— Chodź no tu, mała — powiedział.

Maryśka podeszła.

O, teraz już widać maszynę wyraźnie. Nawet znaki wszystkie i literki, co są na niej wypisane. Takie dziwne!

— Czy tu jest gdzie poczta? — spytał pilot..

— Jest — pisnęła cichutko — w miasteczku!

— A daleko to?

— A nie! Tylko lasem trzeba iść!

— A znasz drogę?

— Ihi — roześmiała się Maryśka, bo jej dziwno było, żeby do miasteczka drogi nie znać. Tam przecież na targ z matulą chodzą.

— Możesz nam oddać wielką przysługę, jeśli pokażesz drogę. Zaprowadzisz nas?

Maryśka kiwnęła głową. Piloci naradzili się, pogadali. Jeden został przy maszynie, a drugi powiedział:

— No to chodź, mała!

I poszli.

Pilot stawiał duże kroki. Widać pilno mu do poczty! Maryśka westchnęła cicho. Tak by chciała go zapytać o te znaki na maszynie.

— Czemuż tak ciężko wzdychasz? — pyta pilot. — Nie martw się, maszynie nic się nie stało. Taki tylko defekt motoru.

— „Defekt" motoru — posłusznie powtarza Maryśka.

— To znaczy, że w sercu maszyny popsuło się coś — wytłumaczył. A jak serce popsute, to ani człowiek, ani maszyna pracować nie mogą, prawda?

— A podobał ci się samolot?

Zebrała się Maryśka na odwagę i spytała o znaki, wypisane na kadłubie.

— Znaki? — zapytał. — Chcesz wiedzieć, po co je wyrysowano? O lotnictwie wogóle wiesz co?

A jakże! Marysia dużo wie. Przecież w szkole jest radio i nieraz rano opowiadają o samolotach.. Więc Marysia teraz powtarza z dumą, że Polska ma dużo własnych samolotów, że lotnicy polscy są dzielni, że na polskich liniach lotniczych jest bezpiecznie, że Żwirko i Wigura... że kapitan Bajan, że jakiś jeszcze kapitan przez Atlantyk przeleciał.

— Skarżyński.

— Aha!

— A to ty dużo wiesz — powiedział pilot z uznaniem. A o Eskadrze Kościuszkowskiej słyszałaś?

— Nie!

— Właśnie ten znak, o który pytałaś, to znak Eskadry Kościuszkowskiej, która utworzona została podczas wojny bolszewickiej. Słyszałaś przecie, że wtedy Mar-

szałek Piłsudski wraz ze wszystkimi dobrymi Polakami walczył o wolność Polski?

— Aha!

Właśnie dochodzili w tej chwili do miasteczka. Pilot umilkł, a po chwili jakimś innym głosem zapytał o pocztę.

Maryśka wskazała na jeden budynek, a potem przypomniała sobie nagle o szkole.

— O rety! Spóźnię się! Skrzyczy mnie pani!

Jak burza wpadła do szkoły. Czerwona, zadyszana. Chustka jej z głowy zleciała.

— Maryśka, kto cię gonił? — pyta pani.

A ona coś mówi prędko od rzeczy..

Więc Paweł skoczył i przyniósł kubełek z wodą.

— Paweł, to nie dyngus! — chwyta go pani za rękę. A Maryśka tymczasem jakoś sama bez wody odsapnęła. Zaczęła też po kolei opowiadać, co za przygoda ją spotkała. Pani nie gniewała się, przeciwnie. Powiedziała, że Maryśka jest dzielną dziewczyną i przyjaciółką lotników.

— To samo i oni powiedzieli — przyznała się Marysia.

I jeszcze nieśmiało dodała, że może... może by tak na obchodzie listopadowym powiedzieć coś o lotnikach, bo tak dzielnie walczyli i Marszałek ich chwalił.

Dzieciom ta myśl bardzo się podobała.

Maria Kannówna.

Zagadki i gadki

Zagadka 1

Czytaj wprost — ten w mieście bywa,
są tam sery, drób, warzywa...
Wspak — na strychu porzucony,
pajęczyną oprzędzony.

Zagadka 2

Sześciu braci pracuje pilnie w pocie czoła,
siódmy, gdy przyjdzie pora, śpieszy do kościoła.

Szarada 3

Czy **pierwsze drugie**
Dobre być może,
gdy zamiast paszy
posilnej, zdrowej,
wciąż **druga pierwsza**
leży w oborze,
będąc jedyną
karmą twej krowy?

Łamigłówka 4



W kartki wpisać liczby: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 tak, aby suma ich w każdą stronę kwadratu dawała 15.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6

Redaktor odpowiedzialny: Mikołaj Michalski
Wydawca: Obóz Zjednoczenia Narodowego.
p. o. Redaktor naczelny: Antoni Zachemski

Drukarnia „Dom Prasy" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala telef. 8-02-40.



Idą z trąbami strażacy,
za nimi chłopcy - junacy..
— Tra, ta, ta, buch, buch, buch —
w całej wiosce gwar i ruch.

Na płocie stoi Marysia,
a przy niej pyszczek Brysia.
Bryś szczeka. Marysia klaszcze w dłonie.
Przechodzi pochód na błonie.